

W poszukiwaniu poetyckiego Dyduka

Tom wierszy **Adriany Jarosz** pt. „Krawiec snów” składa się z czterech rozdziałów: „Błędne ognie”, „Diabelskie skrzydła”, „Sine wiatry”, i „Gargulce”. Tematem przewodnim tych wierszy są wydarzenia z życia człowieka, które tworzą jego człowieczeństwo. Poetka tworzy i rozwija postać tzw. „Dybuka”, który w pewnym sensie rozwija składowe bycia człowiekiem w świecie i pomiędzy ludźmi. W pierwszej części tego zbioru poetka pyta samą siebie o to, gdzie znajduje się natura człowieka i sugeruje, że ona pojawia się właśnie w wierszach. Przypomina, iż człowiek z natury jest niedoskonały, ma tego świadomość, a więc nieustannie szuka własnej pełni człowieczeństwa. Tymi miejscami są: przyroda, wspólnoty ludzkie, ale i pewien porządek duchowej transcendencji. W wierszu otwierającym tomik pt. „Jestem” tak puentuje te poszukiwania: (...) *Rzucam mękę na wiatr / by dobrym sprzyjały obłoki, / złych prowadzę do kraju / bagiennych dziwożon. (...) jam początek i ostatni oddech // kiedy lelki wracają do gniazd, / buduję kolejne domy dusz. Za nimi stawiam ule, / pszczelim pyłem i pierzgam / obsiewam podniebne pola. // siódmego dnia odpoczywam.* W innym utworze poetka, która z natury jest wycofana ze świata dodaje, że (...) *im szybciej pracuję [ów krawiec snów] tym prędzej kręcą się / złowróżbne kołowrotki. // Dum spiro, spero. // Półki oddycham krawiec szyje.*

Kolejne wiersze podobne są do modłów, litanii, ale i wyznań wiary, zaś najlepiej czuje się na Huculsczyźnie, gdzie odczuwa korzenie tożsamości swoich przodków, np. w pieśniach tamtejszych Bojków. Tam też słyszy „spowiedź i wyznanie Dyduka” [nazwa stworzona przez autorkę], ale i tam opanowują ją jego demony. Próbuje odnaleźć jego dom, odbywa z nim uroczystość wigilijną, rychło okazuje się, że jest on „wędrownym grajkiem”, krążącym po okolicach, choć nigdzie go nikt nie oczekuje. Autorka razem z tym Dydukiem odpoczywa drewniane, bieszczadzkie kapliczki, spotyka „Konia Świętego Nereusza”, słyszy nocą szepczące drzewa i przypomina sobie podróże w tamte strony odbyte z ojcem.

W drugiej części Ada zagłębia się w historię tych miejsc, z podziwem ogląda góry pamiętające odległe czasy i żyjących tam ludzi, ale i czuje na sobie porwy halnego i ostre igły kosówki, rozkoszując się padającym deszczem. Widzi stary, kręcący się młyn, wokół którego kreci się również tamtejszy czas. Widzi jak na połoninach rosną i rozkwitają wiersze: czuje świeży oddech wiosny. Ogarnie ją ogromna tęsknota za tym światem, który powoli odchodzi w niepamięć.

Część trzecia zawiera utwory z refleksją nad „błotnistą genezą” jej małej ojczyzny. Spotyka tu jakby grób Nasseubauma, który

przywołuje ją, by na macewach złożyła kilka kamieni – dowód wiecznej pamięci o zmarłych w czasie wojny Żydach, np. Marysię z Ransbrück, ale i Polakach. Przypomina również walczących o swoją godność Ormianach i ich wolę życia. Wspomina również Powstanie Warszawskie (Baczyńskiego i Menzela). Zagląda do kufra babci Zofii, przegląda tam porzucone dokumenty, ikonę i fotografie, by odrodziły się jej wspomnienia, a obok niej stoją drzewa, zaś w wierszu o tym samym tytule czytamy: *Krzyże przydrożne // wznosząc ramiona proszą / o modlitwę ciszą.*

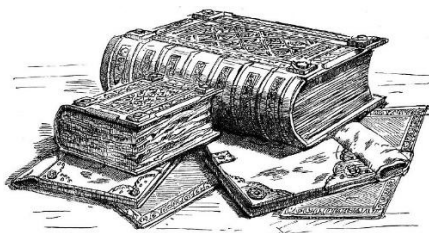
Ostatnia część tomiku Ady Jarosz zawiera utwory, których przedmiotem jest „opolskie preludium”, z perspektywy którego zagląda do tego świata, który żyje głównie w jej wyobraźni i pamięci. Zarówno dniem i nocą odgłosy tego miasta odsyłają ją do miejsca własnych korzeni, które niekiedy przypominają jej współczesną Irlandię. Widzi także owe „Róże z Awinionu” francuskiej malarki: Anne Lambert, pojawia się w jej pamięci Wenus z Urbino Tycjana, dotyka pamięci Leonarda, słyszy muzykę Schumanna i Liszta, ale i *bossa novę* wzburzającą paletę kolorów naszego świata. Madonna Frasnoliwa dzierga dla niej „szal melancholii”. Poetka jakby staje na brzegu, słyszy „fletnię Pana” i przypomina sobie miejsce, z którego odpływają ludzie Charona i Nyji, a więc w świecie zawsze jest nadzieja na jakąś lepszą zmianę – domniemywa autorka.

prof. Ignacy S. Fiut



Krawiec snów
Adriana Jarosz

Adriana Jarosz, „Krawiec snów”, Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2021, s. 96.



Poezja świata adogmatycznego

Obcy albo Człowiek szczęśliwy
Camus

Na biurku przede mną leżą dwie książki poetyckie **Stefana Jurkowskiego** „Obcy jestem” (2020) i „Epizod podróżny” (2023) wydane w Oficynie Wydawniczej „STON2”, która należała swego czasu do nieodżałowanego Staszka Nyczaja, jego żony Ireny i syna Pawła. Mogę śmiało powtórzyć za Elżbietą Musiał, że poeta „dzieli się z nami jednym z największych odkryć: „światło wewnętrzne” wciąż świeci mimo upływu lat, to tylko gaśnie świat zewnętrzny, zostawiany w drodze za sobą”. I że to symboliczna, metaforyczna synteza artystycznych, twórczych możliwości poety. „Obcy jestem”, ale Człowiek szczęśliwy – twierdził Noblista. Natomiast młoda poetka, którą poznaliśmy na Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza – Kaja Cyganik napisała: „Śmierć własnego świata zawsze warunkuje powstanie nowego. Pisząc wiersze nigdy nie byłam szczęśliwa”. Można przyjąć, że wyznanie poetki opiera się w gruncie rzeczy na rusztowaniu myślowym dość tradycyjnym – wliczając w to osobowość kobiecej psychiki wyprowadzając z tego typowe wnioski poetyckie.

Poetę Stefana Jurkowskiego postrzegam jako Człowieka szczęśliwego – krocącego po nowym gruncie życia – na którym od jakiegoś czasu tką swój przyszły los. Można dopatrywać się przepychu wokół tego, co właściwie jest jedynie sprawą dusz. Sprawą, która należy do świata idei. Do świata idei należy także nasz dom, bo „kiedy znowu światło wstaje / udajemy się do zwykłych zajęć / bo wszystko takie jasne / bo wszystko takie zwyczajne”. „Coś takiego jest w poezji, że nawet gdy mówię o bólu i żalu, jeśli to robi w sposób idealny, chcemy to czuć na okrągło” – to cytat z Anny Janko.

Dlatego świat adogmatyczny w poezji Jurkowskiego – to świat przestrzeni przejściowej, niejako próbnej, a przez to negocjującej wszystko, co za chwilę może nabrać kształtu. „Trzeba wyliczyć i zmierzyć matematycznie niejedną rzeczywistość i niejedną fikcyjną przestrzeń, zanim się człowiek jako myśliciel zbliży do problemu przestrzeni (...) Ale też problem przestrzeni, jako czyste zagadnienie myślowe, nie wydaje się w istocie przedmiotem, nad którym człowiek mógłby trwonić pracę i lata”. (Hesse).

A lata potrafią wnikać w obszary ducha – w obfite przyjemności życia – w uroki w sztuce i naturze. Można się w niej rozpościć do woli. A u Jurkowskiego – pełny oddech wiersza, gładki i chropawy – zmienny jak pory roku. W których można zanurzyć się jak w zwierciadle nadziei, miłości i wiary. Poeta wierzy w potęgę miłości – wie, że po burzy słońce rozdziela chmury, a z serca uciekają

(Dokończenie na stronie 18)